

Ella Beck <ella.beck@gmail.com>
To: Jonasz Meller <jona.meller@gmail.com>
Sent: Sunday, December 08, 2019 06:18 PM
Subject: Friends?

Drodzy JM & JM, Cześć,
~~tylko chciałabym Ci napisać, ale nie wiem, od czego zacząć,~~
mam nadzieję, że warga już Cię nie boli. Jakby co, znam kilka domowych sposobów na uśmierzanie bólu. Przepraszam za Dominika, sytuacja chyba go przerasta. Mnie przerasta już dawno. Właśnie pojechał. Sam. Tak bardzo bym chciała Cię zobaczyć. Ciebie i Twoją wargę.

Odezwiesz się?

Ella

PS Jeśli chcesz, możesz napuścić na mnie swoje rottweilery.
Albo co najmniej jednego.

eb

Ella Beck <ella.beck@gmail.com>
To: Jonasz Meller <jona.meller@gmail.com>
Sent: Sunday, December 08, 2019 07:20 PM
Subject: Friends?

Myszę o Twojej wardze. Najchętniej zasypałabym ją pocałunkami. ~~Chciałaś, żebym to ja Cię pocałowała, no więc teraz bardzo chętnie bym to zrobiła.~~ Boli jeszcze?

MUSIAŁAM zostać z nim sam na sam. Nigdy nie widziałam go w takim stanie, chciał dobrze, chciał coś zrobić. Powiedział, że nie może stać beczynnie i się przyglądać, jak niszczą mi życie. Nie zna Cię. Ojciec nagadał mu głupot, ale wytłumaczyłam mu, jak naprawdę się sprawy mają. ~~Nie wiem, czy mi uwierzył.~~ To znaczy nie wspominałam o naszym układzie. On i Beckowie cały czas myślą, że to na serio.

Jesteś tam? Gdzie jesteś?

eb

Ella Beck <ella.beck@gmail.com>

To: Jonasz Meller <jona.meller@gmail.com>

Sent: Sunday, December 08, 2019 10:33 PM

Subject: Friends?

Lewis Capaldi wyje tak, że momentami nie da się tego słuchać, ale katuję się, bo to tak, jakby śpiewał o mnie. O nas. Pojawiłeś się bez ostrzeżenia i zostałeś. Byłeś, trwałeś, sprawiłeś, że nie czułam bólu. Nie napuścisz na mnie ani rottweilerów, ani młodszych braci. To już coś. Ani starszych siostr. Tego mogłabym nie przeżyć. Ani Adama. Ostatnio myślałam, że mi przyłoży na korytarzu.

Wiem, że Dominik i ja jesteśmy popieprzeni. Nie proszę, żebyś to zrozumiał. Ale przy Tobie chwilami udawało mi się zapomnieć, że mam do zrealizowania szerszy plan. Przy Tobie byłam Nutellą. Nie wiem, ile z tego, co się zdarzyło, było prawdziwe, ale chyba do twarzy mi w tej zbroi od Ciebie. I need somebody to heal.

eb

Ella Beck <ella.beck@gmail.com>

To: Jonasz Meller <jona.meller@gmail.com>

Sent: Monday, December 09, 2019 01:44 AM

Subject: Friends?

Dobranoc/Dzień dobry, JM.

Grudniowe poranki nadchodzą powoli, czając się, jakby nie miały odwagi. Jak ja.

Czy jeśli człowiekowi brakuje odwagi, można uznać inne jego cechy za rekompensatę? „Sorry, nie mam za grosz odwagi, ale za to mam ładne oczy”.

Wiem, wiem, jak to brzmi. Chyba pójdę poukładać przyprawy w szufladzie w porządku alfabetycznym.

Zrobione. Jeśli myślałeś, że to dowcip, muszę Cię rozczarować. Szybko mi poszło, niestety, nie miałam ich aż tyle, żeby

zając ręce i mózg na dłużej. Dominik sporo przywiózł, ale ku mojej rozpaczy wygrywasz z przyprawami.

Może zareagujesz na WhatsAppie.

eb

Ella:

Wiem, że odbierasz mejle.

Przepraszam, głupio wyszło.

Mam Twój numer, więc wiesz...

mogę pisać i pisać...

bez końca.

Albo wysłać Ci po kolei fotki
wszystkich szklanek.

Wiedziałaś, że w przezroczystej
szklance z IKEA bourbon
i desperados wyglądają tak samo?

Amber przestała info
o sukniach dla druchen.

Będzie nas sex sześć
i sześciu drużbów.

Mamy mieć zło te złote suknie.

Wszyscy goście są proszeni

o elementy stroju w kolorze
starego złota.

O rany.

Kolor whisky bardziej
mi się podoba.

Poza tym Bimber
Amber to bursztyn.

Muszę ją zapytać, dlaczego nie chce
mieć bursztynowego wesela.

Do czyta łamsię

Doczytałam się, że bursztyn
patronuje 44. rocznicy „pożycia
małżeńskiego”, więc jeśli wytrzyma
z Joshem, za pół wieku będzie
miała swój nomen omen.

Swoją drogą „pożycie” trzeba
by wykreślić ze słownika.

Jak się chajtujesz, masz już po życiu.

Będziesz miał złotą poszetkę.

Jakby co, Dżona, nie pomyliłam się.
Poszetkę, nie saszetkę, pamiętaj.

I need Dżona to heal

Dżona to know

Dżona to have

Dżona to hold

Capaldi śpiewa o jakimś
SOMEBODY. Ale ja nie chcę SOME
BODY tylko YOUR BODY.

Dżona, gdzie jesteś? Jonasz?

Ptaszki w WhatsAppie pozostają
szare. Patrę, myśląc, kiedy będą
niebieskie.

Lubię nie pieski. Niebieski.

Jak Twoje oczy.

Ech, chyba nie ma sensu
już iść spać spać.

Biegałeś kiedyś po alkoholu?

Jeździć nie można, ale jogging
chyba nie jest zakazany, co?

Czortą Czwarta nad ranem
to już spox, prawda?

Poza tym jakoś muszę dojść do
siebie przez przed szkodą.

Szkołą.

Dzień dobry.

Nie wpadłam do Warty.

Ale Ty możesz wpaść do mnie.

Stawiam śniadanie.

Drugie śniadanie?

Lunch?

Obiad?

Kolację?

Maybe I'm scared,
mam to gdzieś, I'm addicted...



rozdział I

ELLA

Amber będzie wyglądała olśniewająco. To pewne. Śnieżnobiała beza na złotym torcie. Uśmiechnęłam się do tej myśli. Nie chciałam być złośliwa, po prostu po nieprzespanej nocy chyba potrzebowałam cukru. Beza i tort, albo najlepiej tort bezowy, sprawdziłyby się wyśmienicie.

Po weekendzie byłam naładowana jak nabój u Żeromskiego w *Przedwiośniu*. Najpierw musiałam obłaskawić Dominika, w którym chyba po latach też coś w końcu pękło. Zawsze myślałam, że on jako facet lepiej znosił karierę naszych rodziców i to, że kiedy już, już się wydawało, że człowiek zapuścił korzenie, trzeba je było odcinać piłą mechaniczną i lecieć na inny kontynent. Byłam pewna, że znalazł w Berlinie swoje miejsce i pomysł na życie, że miał w dupie rodziców, bo trafił na swoją Ilonę, którą zamierzał tam ściągnąć...

Ale najwidoczniej liczba zawirowań wokół mnie totalnie go przerosła. Podczas jednej rozmowy z Robertem Beckiem dowiedział się, że Ella ma chłopaka. Że ten chłopak wyłudził od Roberta Becka kasę. Że ten sam chłopak za pieniądze babki wbija się na wesele Amber i Josha. Że to zwykły kaprys Elli, Elli foch, że Ella świruje, bo jest sama jak palec (heloooo, pewnie nie byłaby sama, gdyby ktoś jak zwykle nie zmienił planów, myśląc wyłącznie o swojej dupie, przepraszam — widząc tylko czubek własnego nosa).

Dominik stwierdził, że musi działać i przynajmniej czasowo zabrać mnie do siebie. Dużo rozmawialiśmy w sobotę i niedzielę, przeważnie przy garach. To znaczy on stał przy garach i robił to, co potrafi najlepiej, czyli obłądnie gotował, a ja stałam przy nim przy garach, czyli nakładałam na talerze, żeby smakować kolejne pyszności. W dodatku postanowił przygotować mi kilka potraw do zamrożenia na później, bo jego zdaniem za bardzo schudłam. (No cóż, dieta alkoholowa nie tuczy). Chili con carne mojego brata uratowało mi sobotę. Ale tylko częściowo. Miałam ochotę wyjawić mu wszystko, powiedzieć, że to z Jonaszem NIE JEST na serio. Że chciałam wyjść na poukładaną dziewczynę, która błędy popełnia tylko i wyłącznie podczas korespondencji przez WhatsAppa, ale nigdy w prawdziwym życiu, i że nie ma się czym przejmować. No i że Robert od lat zdradza Judytę i szantażuje mejlowo młodych chłopaków. I że Jonasz uczył z Roberta bohatera remontu szkolnego dachu. I że to pewnie wkurza go najbardziej.

Ale opowiedziałam mu zaledwie część. Byłam mistrzynią półprawd. Wolałam myśleć o przemilczaniu fragmentów rzeczywistości jako o formułowaniu półprawd, a nie o manipulacji za pomocą kłamstw.

Poza tym dobrze się czułam, próbując sprzedać Dominikowi lukrowaną wersję mojego życia. Rodzice spieprzyli nam dzieciństwo? *No problem*, wyszliśmy na prostą bez ich pomocy. Nie potrafiliśmy zawierać przyjaźni? E tam, ja miałam Jonasza i Anielę, a on Ilonę i ludzi z restauracji. (Uderzyła mnie myśl, że Ilona mogła być równie spreparowanym bytem jak Jonasz, zwłaszcza że nawet jej nie poznałam, ale pospiesznie odrzuciłam tę myśl; chciałam wierzyć, że mój brat był jednak mniej skopany niż ja).

Kiedy w sobotę siedzieliśmy przy kolacji, wspominając co bardziej żenujące fragmenty naszej połatanej egzystencji, która wyglądała w życiorysie jak patchworkowa narzuta, odnosiłam wrażenie, że Dominik bardzo chce mi o czymś powiedzieć. Kilka razy byłam pewna, że się otworzy, że ma coś na końcu języka, że zaraz zrzuci jakąś bombę. Bałam się tego w tych krótkich momentach tak bardzo, że nie pytałam. Szybko się rozgrzeszyłam, że przecież gdyby to było coś ważnego, w końcu prędzej czy później by to z siebie wydusił, prawda?

Nie wydusił.

Poza tym czułam wprost perwersyjną przyjemność z tłumaczenia drugiej osobie, że Jonasz to naprawdę mój chłopak. Naprawdę mój. Mój chłopak. Każde z tych słów przynosiło wspomnienie oplatających mnie ramion, jego

oczu wpatrzonych we mnie, jakby to wszystko mogło być na serio, jego dłoni wędrujących po mojej skórze, jakby chciał się przekonać, czy na pewno istnieję, jego zapachu, który otumaniał mnie i dawał siłę, żeby zmierzyć się z rzeczywistością.

Podobnie jak wygodnie było udawać z Jonaszem na szkolnych korytarzach, że jesteśmy parą, tak samo wygodnie było udawać przed sobą, że nic mnie to nie obchodzi. Że wcale mnie to nie rusza. Że jeśli dziś jesteśmy razem, a jutro rozejdziemy się w różne strony, nic mnie nie zaboli.

Wysyłałam mu sprzeczne sygnały? Ja sama byłam jedną wielką sprzecznością. Ścierały się we mnie przeciwstawne pragnienia jak ciepłe i zimne prądy morskie oblewające kontynent.

Ale po niespełna trzech miesiącach spędzonych w Poznaniu, który rodzice mi obrzydzi, a Jonasz uczynił pięknym, zabawnym i łagodnym dla żołądka, miałam świadomość, że coś we mnie drgnęło.

Czy mniej się bałam? Wręcz przeciwnie.

Czy byłam mniej zakompleksiona? Na pewno nie.

Czy bałam się ryzykować? Jak cholera.

Czy oprócz Jonasza istniała na świecie chociaż jedna osoba, która sprawiała, że chciało mi się żyć? Nie.

Nie. Zadrzałam, wcale nie z zimna.

Nie wiedziałam, co mam począć z tą myślą wywołującą takie poruszenie wśród motyli albo ciem, które na dobre zagnieździły się w moim brzuchu, że czułam, że mogłabym nie spać przez tydzień i trzymać się świetnie. Idąc korytarzem, napędzana adrenaliną, zastanawiałam się, co mam zrobić.

Poczekać, aż sam mnie znajdzie? Szukać go na każdej przerwie i przekupić koktajlem?

Czy mógł się naprawdę obrazić, wkurzyć, chcieć się uwolnić od wariatki z popieprzonym bratem i popapranymi rodzicami?

Czy jeśli natknę się na niego, będzie obejmował jakąś inną talię, wtulał twarz w inne włosy i szeptał nieprzyzwoite rzeczy do innego ucha?

Wiedziałam jedno, że dzięki temu narcystycznemu bufonowi stałam się odporna na mróz i promieniowałam wewnętrznym ciepłem. Że wręcz promieniałam. I tak bardzo nie chciałam znów się stać zimną suką wyzutą z marzeń z planem na życie niczym urzędnik, który musi realizować założone cele jednostki, w której haruje od rana do nocy! Tak bardzo chciałam nosić to ciepło w sobie każdego dnia.

Postanowiłam przeczekać Jonasza i po prostu systematycznie sprawdzać WhatsAppa.

Ptaszki wszystkich wysłanych przeze mnie wiadomości uparcie pozostawały szare jak pogoda za oknem.

Około godziny trzynastej ogarnęło mnie poczucie zwątpienia i beznadziei.

O czternastej nie mogłam utrzymać otwartych oczu.

O piętnastej poczułam, że weekendowe emocje, które zafundował mi Dominik, niepewność co do tego, czego chcę, a czego nie, co powinnam, a czego nie, co lubię, a czego nie lubię czuć do Jonasza, brak snu i odwyk od pocałunków, które dotąd otrzymywałam prawie za darmo i prawie na serio, sprawiły, że znów poczułam się żałośnie.

Przecież człowiek nie mógł funkcjonować na ciągłej huśtawce (swoją drogą, czy psychologowie nie traktowali ludzi, jakby byli przedszkolakami? Huśtawka nastrojów, karuzela uczuć; naprawdę nie czułam się ani jak dziecko na placu zabaw, ani jak widz w cyrku. To, co przeżywałam, kojarzyło mi się raczej z burzą — nawałnicą emocji).

Dawna Ella domagałaby się konkretów i chciałaby wiedzieć, na czym stoi. Ella Dzisiejsza była po pierwsze chyba trochę niedzisiejsza, a po drugie bała się, że nie stoi na niczym, więc prawdopodobnie po raz pierwszy w życiu postanowiła wykonać unik.

Wróciłam do domu i sprawdziłam pocztę tylko po to, żeby nie znaleźć w skrzynce nic ważnego.

Kiedy brałam prysznic, wmasowując we włosy kokosowy szampon i namydlając ciało kokosowym żelem, aby następnie natrzeć je mleczkiem kokosowym, doszłam do wniosku, że potrzebuję innej woni. Woni, której, nie będąc Janem Baptistą Grenouille’em w obsesyjnej pogoni za idealnym zapachem, nie mogłam wyizolować, osiąść i nałożyć na skórę.

Zastanawiałam się, czego pragnę — wreszcie się zakochać czy popełnić morderstwo na pewnym niebieskookim zarozumialcu.

Ella Beck <ella.beck@gmail.com>

To: Jonasz Meller <jona.meller@gmail.com>

Sent: Monday, December 09, 2019 06:52 PM

Subject: Friends? Scars

Nie wiem, co jeszcze mogłabym napisać, żebyś przestał się dąsać — specjalnie użyłam tego słowa, bo dąsanie naprawdę do Ciebie nie pasuje! Jesteś facetem! Serio, nie mam pojęcia. Napisałabym wszystko, gdybym tylko była pewna, że zadziała. No dobra, prawie wszystko. Nie mogłeś zostać, musiałam porozmawiać z Dominikiem sama. W spokoju.

Im dłużej nie reagujesz, tym jest mi trudniej — trudniej myśleć, trudniej działać, trudniej mieć nadzieję.

~~Ale łatwiej tęsknić za Twoim śmiechem, Twoim oddechem, Twoją bucowatością niepospolitą. Dobrze by było dać się zamknąć w Twoich ramionach i już nigdzie się stamtąd nie ruszać. I strasznie chciałabym Ci obiecać, że już Cię nigdy nie odepchnę. Ale choć bardzo tego pragnę, nie mogę napisać tych ostatnich wersów:~~

Słucham piosenki o bliznach Jamesa Baya. Czy blizny, których nie widać, istnieją naprawdę? Czy to tylko urojenia?

Podrap ode mnie Zmorkę za uchem. Czy myślisz, że chciałaby trochę u mnie pomieszkać?

Ponieważ mój umysł jest już nieco zamglony zmęczeniem i ociążały ze smutku, że życie wymyka mi się spod kontroli i przepływa między palcami, które już dawno nie trzymały Twoich, obawiam się, że muszę się zdrzemnąć. Nie śpiam

dobrze, to już wiesz, więc położę się tylko na chwilę na kanapie, ona pamięta Cię najlepiej.

Ale ponieważ nie piszę tak dobrych tekstów jak James Bay ani tym bardziej nie tworzę do nich muzyki (na szczęście dla sąsiadów!), za to po raz pierwszy w życiu czuję, że straciłam coś, choć tego nigdy nie miałam, i że poddałeś nas, chociaż nas nigdy nie było, chcę Ci powiedzieć dobranoc wierszem.

Wiersz nie będzie rymowany, bo Leśmian ze mnie żaden (pewnie ku rozpaczy Brydzi od polskiego) i nie będzie długi, bo debiut powinien być krótki, ale za to wyrazi moją aktualną smętność.

Okej, werble:

Do J.

chciałabym być twoją czapką
ona bezkarnie dotyka twych włosów
odurzających i aksamitnych

chciałabym być łańcuszkiem na twojej szyi
tak blisko twojej skóry rozgrzanej jak pustynia
i szyi apetycznej jak biała czekolada

chciałabym wrosnąć w ciebie jak tatuaż
który pachnie twoją krwią

i broni twojej piersi
być ubraniem, zegarkiem, płatkami róży, który rozcierasz
w palcach

lecz

niestety

jestem

tylko

człowiekiem

Dobranoc. Kurtyna.

eb